NUMER 48. DNIA 30-go LISTOPADA 1902 ROKU ROK X

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Archiwum miejskie

WE LWOWIE.

Jest miejskie archiwum napisem złotym na grobowcu starego Lwowa, jedynym świadkiem i heroldem czynów przemożnych i chwały, co na dzisiejsze czasy tchnie wspomnieniem i nadzieją zarazem lepszej przyszłości. A jednak stuletnie przeszło losy tej skarbnicy przeszłości, to *infandus dolor* w dziejach porozbiorowych Lwowa, a zarazem prawdziwa orgja fatalizmu, niedbalstwa, a nawet drapieżności ludzkiej, która nad owe księgi przesławne rozszalała.

Za czasów świetności miasta i później jeszcze było ratuszowe archiwum skarbcem zarazem i depozytem, tak pewnym, jak sumienie i rzetelność starych mieszczan. Pod strażą lwów ratuszowych i corocznie na ogólnej elekcji wybieranych dwu rewizorów archiwalnych spoczywały księgi i na równi z nimi cenione depozyta spokojnie i w największym porządku. Jeszcze w r. 1757, a więc w czasach bardzo smutnych, przeprowadzona przez cześnika koronnego Szczęsnego Czackiego (ojca Tadeusza) lustracja archiwum lwowskiego, znalazła księgi i akta rozmieszczone porządnie w 24 ogromnych skrzyniach, odpowiednio ponumerowanych i zabezpieczonych.

Ale za to już w pierwszych latach po zaborze bo w r. 1779 znalazło się lwowskie archiwum w stanie rozpaczliwym. Wynika to mianowicie z protokołu komisji wybranej z rady, ławy miejskiej, „wicederectora nacji ormiańskiej“ i jednego z „czterydziesto mężów“, która znalazła, „iż książki *absque ullo ordine* nie w szafach, lecz po ziemi leżą“. Zapytała więc komisja „Imć Pana Komarnickiego“ klucz od archiwum mającego, „dlaczego książki *in tali disordine* zostają?“ Pan Komarnicki tłumaczył się „prawie że śmiertelną chorobą“ i procesami, z powodu których nie mógł pełnić swoich funkcji w archiwum, wobec tego zaś delegaci„ wniesioną przez Imć Pana Komarnickiego eksplikacją, do decyzji Stanów Miasta zasuspendowawszy, temuż Imć Panu Komarnickiemu zalecili, aby więcej jak od dwóch lat rozrzucone xiążki w Archiwum ekonomicznym, pod Dyrekcją swoją dotychczas zostającym, we czterech dniach od dnia dzisiejszego komputując, z prochu otrzepać i *per sortes* dispartymentować starał się, któremu do pomocy Antoni woźny i Nowakowski sługa ekonomiczny dodaje się“.

Tymczasem w r. 1787 magistrat lwowski zorganizowany został na modłę austrjacką i podzielony na dwa senaty, sądowniczy i polityczny. Odpowiednio do tego także i archiwum zostało podzielone na dwie części, z których jedna zawierająca akta dawnej sądowej jurysdykcji błąkała się

aż do r. 1870 po tabuli i sądzie krajowym dopóki nie została zwróconą magistratowi napowrót. Druga część natomiast, zawierająca przywileje miejskie przeszła w bezpośredni zarząd syndyków miejskich, którzy mieli obowiązek na jej podstawie zaintabulować majątek miejski i prawa w nowo utworzonej tabuli. Od tego też czasu datuje się dezorganizacja archiwum, przechodząca wszelkie pojęcie. Mimo urgensów rządu, a nawet groźby zamknięcia płacy, syndycy nie zajmowali się wcale uporządkowaniem aktów, a działalność ich ograniczała się jedynie na wnoszeniu prośb, replik i eksplikacji do gubernium, które miały ich bezczynność wytłumaczyć. Ostatecznie w r. 1838 zamianował rząd archiwarjuszem historyka Dyonizego Zubrzyckiego, który za dziennem djurnum 1 złr. 30 ct. uporządkować miał archiwum i sporządzić odpowiednie indeksy. Wybór był jak najfatalniejszy, bo Zubrzycki wprawdzie napisał na podstawie znalezionych aktów swoją „Kronikę miasta Lwowa“, ale w archiwum gospodarował tak samowolnie, że jeszcze tego samego roku rząd widział się zmuszonym usunąć go z zajmowanego stanowiska. Archiwum przeszło znowu pod opiekę miejskich syndyków, a umieszczone na drugiem piętrze ratusza otulało się powoli grubym płaszczem kurzu i pleśni. W r. 1848 w czasie bombardacji Lwowa los jego już wisiał na włosku, już nawet jakiś żołnierz pułku księcia Parmy zapuścił się w jego podwoje i uniósł dwa młotki złociste, pamiątkę położenia kamienia węgielnego pod dzisiejszy budynek ratusza. Innych strat w czasie pożaru i pohulanki żołnierstwa nawet wyspecjalizować okazało się niemożliwem, wobec braku inwentarzy. Wiadomo tylko, że przepadł wówczas oprawny w aksamit przywilej nadany miastu przez cesarza Józefa II. i księga obywateli honorowych. Magistrat postanowił ogłosić nagrodę za znalezienie tych przedmiotów, ale myśli tej zaniechano ze względu, że dokumenta te „znaleść się jeszcze mogą“. Ostatecznie w drodze urzędowej odebrano dwie inne księgi z archiwum miejskiego pochodzące, które znalazły się u antykwarza Berla Igla; młotki owe złociste wojskowość miastu oddała, a burmistrz Höpflinger wykonując ściśle nakaz powszechnego rozbrojenia, wydał wojskowości dwanaście starych działek zwanych „apostołami“, które ocalały jeszcze z najazdu szwedzkiego Karola XII.

W r. 1849 członek wydziału miejskiego Dendor upomniał się o uporządkowanie archiwum, wybrano nawet specjalną komisję, która się miała tem zająć, ale skończyło się wszystko na fakcie wprost barbarzyńskim. Całe bowiem archiwum z drugiego piętra zniesiono na dół, do izby pompierskiej, gdzie do umyślnie urządzonego drewnianego zasieku zwalono wszystkie akta na kupę, bez żadnego zamknięcia, tak że każdy miał do nich wstęp wolny i brać mógł, co mu się tylko podobało. W takim stanie znajdowało się archiwum miejskie do r. 1858, kiedy przeniesiono je na pierwsze piętro i oddano pod opiekę koncypisty magistratu Sidorowicza, a w r. 1860 pod opiekę sekretarza magistratu K. W. Raspa. Choć Niemiec z pochodzenia, nie władnący prawie językiem polskim, był K. W. Rasp pierwszym, który ocenił wartość nagromadzonych zbiorów. Na podstawie jego referatu podniósł sprawę uporządkowania archiwum na radzie miejskiej ś. p. Stanisław Pilat, a komisja w skład której weszli August Bielowski, dr. Rayski i dr. Madeyski, zaproponowała jako archiwarjusza Jana Wagilewicza, sumiennego lingwistę i historyka, który właśnie wówczas ukończył korrektę słownika Lindego, przyczem w ostatniej jego redakcji położył wielkie, choć dziś już zupełnie zapomniane zasługi. Wagilewicz wspólnie z Raspem przeglądnęli i uporządkowali całe archiwum, podzielili je na sześć po dziś dzień zachowanych działów i przygotowali bardzo wiele dokumentów do druku, w rozpoczętem właśnie wówczas wydawnictwie „Aktów grodzkich i ziemskich“. Po śmierci Wagilewicza (1866) pracował Rasp wspólnie z nowo mianowanym archiwarjuszem Edwardem Romankiewiczem, poczem przez krótki czas pracowali tam dr. Aleksander Hirschberg i dr. Aleksander Semkowicz, a wreszcie radca magistratu śp. Karol Widman, za którego staraniem zwrócił sąd krajowy akta sądowe dawnego urzędu ławniczego. Po śmierci Karola Widmana znalazło się archiwum znowu w największym nieporządku, aż wreszcie podniósł jego sprawę na zjeździe historyków polskich we Lwowie w r. 1890 dr. Aleksander Semkowicz, zajął się nią gorliwie prezydent ś. p. Edmund Mochnacki, a komisja archiwalna złożona z dra Małeckiego, dra Piętaka i śp. prof Szaraniewicza przeprowadziła jego organizację. Wkrótce potem archiwarjuszem zamianowany został dr. Aleksander Czołowski, a z nim razem rozpoczął się także świetny rozwój tej wspaniałej instytucji miejskiej.

Według dokonanego przez Wagilewicza i Raspa a przez Widmana uzupełnionego inwentarza, materjał archiwalny podzielony został na sześć oddziałów, a mianowicie:

I. Dokumenta i dyplomy. W r. 1870 było ich razem sztuk 844. Cały ten oddział mieści się w szafie blachą krytej i zawiera dokumenta od r. 1359 do 1796. Najstarszy dyplom Kazimierza Wielkiego z r. 1356 znajduje się tylko w odpisie, ale natomiast posiada miasto w oryginale bulię papieża Grzegorza IX. z r. 1234 dla misji OO. Domikanów na Rusi wydanej.

II. Akta. Zawiera ją inwentarze dóbr, lustracji miasta dokumenty prawne, akta fundacji i t. d. wszystko razem w 1511 fascykułach.

III. A. zawiera księgi pisane. Za Raspa było ich 429. Znajdują się w tym oddziale księgi najrozmaitszej treści jak kopiarjusze kontraktów w sprawach gminy zawieranych, wyborów dygnitarzy miejskich, exorbitancji, rewizje arsenału miejskiego, a wreszcie rękopisy Zimorowicza, Alembeka, Józefowicza i t. d.

III. B. biblioteka archiwalna. Za Raspa zawierała wszystkiego kilkanaście książek, dziś, o czem zresztą poniżej będzie mowa, zawiera komplet prawie rzeczy do historji Lwowa się odnoszących.

IV. Listy. Posiada ich archiwum ogółem do półczwarta tysiąca, pisanych w języku łacińskim, polskim, niemieckim, francuskim, angielskim, włoskim, szwedzkim i moskiewskim. Listy podzielone są na 1) listy królewskie (113), 2) listy miast (103) i 3) listy osób prywatnych w alfabetycznym porządku.

V. Księgi i akta oddane przez sąd krajowy. Najważniejszy oddział i najlepiej zachowany. Obejmuje między innemi księgi radzieckie od r. 1461 do 1787 w 132 tomach, a nadto 7 tomów fragmentów między którymi najstarsza księga miejska od r. 1382—1389, a dalej księgi wójtowskie (1559—1785) 70 tomów, protokoły sądu wójtowskiego (1577—1586) 36 tomów, księgi wójtowsko-ławnicze (1521—1787) 66 tomów, protokoły aktów ławniczych (1577-1699) 18 tomów, rezygnacje (1441—1685) 11 tomów, akta komisji zaprzysięgłych (1524-1784) 25 tomów, testamentów (1541—1659) 9 tomów, księgi spraw miejskiego sądu ormiańskiego (1537—1783) 24 tomy i t. d,

VI. Niepiśmienne zabytki. Oddział ten przemieniony został w r. 1893 na miejskie muzeum historyczne.

Obejmując zarząd archiwum miejskiego, stanął dr. Czołowski wobec prawdziwego chaosu. Poprzednicy jego gospodarowali tam, każdy wedle własnego systemu i co najgorssze zostawiali robotę w połowie tylko dokonaną. O tem zaś, aby zbiory mogły się stać przystępnemi dla szerszego koła badaczów, nie było nawet mowy. Dr. Czołowski zabrał się jednak do pracy z całem fanatycznem nieledwie zamiłowaniem, które wyniósł jeszcze z uniwersytetu jako uczeń śp. prof. Ksawerego Liskego. Dzięki też zamiłowaniu swemu i żelaznej wytrwałości opanował młody archiwarjusz całe archiwum do tego stopnia, że mimo braku odpowiednich skorowidzów i indeksów jest w możności każdej chwili i na pamięć odnaleźć dla badacza to, co mu jest potrzebne. Każdy kto miał sposobność pracować kiedykolwiek w archiwum miejskiem wie bardzo dobrze, jaką pracę wykonywać musi dr. Czołowski w wyszukiwaniu odpowiednich materjałów, a prawie wszystko, co w ostatnich latach wydrukowane zostało na polu historji Lwowa jest jego trudem i wydatną pomocą.

Jeszcze większej jednak pracowitości dowody złożył dr. Czołowski na polu gromadzenia i kompletowania zbiorów archiwalnych. On jest właściwym założycielem biblioteki archiwalnej, która urosła dziś z kilkunastu tomów, które zastał dr. Czołowski, do 5000 tomów, a zawiera dzieła, broszury, czasopisma, odnoszące się treścią do Lwowa, niesłychanie rzadki, a ciekawy zbiór druków lwowskich przed r. 1772, dzieła dotyczące miast polskich, podręczniki do prac archiwalnych i t. d.

Potrafił dalej dr. Czołowski odnaleźć do 200 oryginalnych, a nieznanych przedtem dyplomów, tyleż przeszło rękopisów najrozmaitszej treści, niektóre, jak np. Józefowicza „Lwów utrapiony“ od dawna zaginione, przeszło 300 planów Lwowa od 17 wieku począwszy. Zbiór to jedyny w swoim rodzaju dla historji i topografji miasta niesłychanej wagi, tak samo, jak i drugi zbiór rycin, sztychów, litografij i t. d. wynoszący przeszło 800 sztuk od szesnastego znowu wieku począwszy. Zgromadził w tym dziale dr. Czołowski między innymi rzadkie dziś bardzo dzieła lwowskich sztycharzy Filipowicza, Labingera

i Wierzchlowskiego, a dalej dzieła Kielesińskiego, Bernigerotha, Tepplera, Millota, Niedbałowicza, Prixnera i t. d., treścią do Lwowa się odnoszące.

Zbiory muzealne liczą dziś do 1000 okazów, nie licząc wykopalisk, a zawierają broń, obrazy, portrety, pamiątki cechowe, pomniki, medale, monety, pieczęcie, ryciny i t. d. Ogromną ich część zgromadził sam dr. Czołowski. Niestety muzeum to dla braku miejsca nie może być należycie uporządkowane.

W ogóle za czasów dr. Czołowskiego zbiory archiwum miejskiego, powiększyły się przeszło o jedną czwartą część a powiększają się z każdym dniem, bo nie żałuje on ani czasu, ani trudu na ich gromadzenie. — Z archiwów szwedzkich, wiedeńskich, ze zbiorów prywatnych, antykwarskich, w ogóle zewsząd, gdziekolwiek znajdzie się coś, z historją Lwowa związek mającego, czerpie archiwarjusz miejski pełną dłonią, a jeżeli czegoś nabyć nie można, to bodaj dokładną kopję sporządzi rysownik archiwalny p. Kowaliszyn, bodaj odpis uwierzytelniony się znajdzie w archiwum.

Niestety jednak pomieszczenie tych zbiorów bogatych nie odpowiada wcale ich treści i wartości. Szczupłe trzy pokoje w ratuszu zapełnione są niby jaki skład antykwarski. Brak miejsca uniemożliwia nie tylko zaprowadzenie systemu i porządku, ale nie pozwala nawet na okazanie i rozmieszczenie najcenniejszych okazów. Mimo jednak głosy przeciwne przeważnie, nieznajomością rzeczy i brakiem pietyzmu dla pamiątek przeszłości kierowane, mieć należy uzasadnioną nadzieję, że myśl pomieszczenia archiwum miejskiego w odnowionej baszcie saletrzanej na wałach gubernatorskich niebawem już rzeczywistością się stanie.

Fr. Jaworski.

Ślubna obrączka.

— Więc tydzień po ślubie?...

— Ach! tak... Bukiet z białych kamelji i róż sztucznie wyhodowanych zwiądł już. Mirtowy wieniec zmięty leży na stoliku, welon pokrajany na drobne części, będą z tego woalki na ulicę... Tak babuniu!... życie przynosi rozczarowania. Dokąd się snuje marzenia, dokąd się ma cel wytknięty, dokąd nas wiedzie i porywa tęsknota, dotąd żyje się żywszem tętnem, a potem — potem — przychodzi nuda — pustki robi wokoło, zdaje się tak wszystko marne na ziemi, tak nikłe, ż nareszcie pytaćbym rada, po co to wszystko?...

Babunia patrzy na wnuczkę z ogromnem zdziwieniem. Słucha, ale nie wierzy, czyli prawda jest to, co słyszy...

— Jakto?.. Więc nie wiesz, po co wszystko? Bukiet zwiądł, wianek już nie potrzebny, a obrączka na palcu jest?

— Zawadza mi Babuniu. Szeroka, gruba i taka nieładna, iż radabym ją zdjąć. Bo i cóż to pięknego w równym, gładkim kawałku złota? Gdyby chociaż lśnił się na niej jaki brylant duży, gdyby jaki inny kamień o mieniących barwach, a tu nic i nic.

Młoda pani robi grymas niechęci, opuszcza rękę niedbale na fałdy modnej sukni i, patrząc w okno, ma wyraz takiej pustki w myślach i uczuciach, iż zdaje się nigdy w życiu nie była czem innem, jak piękną lalką...

Babunia wstaje z fotelu. Ciężkim i powolnym krokiem idzie ku młodej pani.

Dobra Babunia! Ona nigdy się nie gniewa, nigdy nie zrzędzi, a zawsze pieści.

— Gdybym tak przed mamą wyspowiadała się z dzisiejszych myśli, mówi młoda pani, wiem, iżby strasznie się rozgniewała, powiedziałaby, żem grymaśna, rozpieszczona, że sama nigdy nie wiem, czego chcę; a Babunia mię tuli, głaska i całuje... i za co?... Przyszłam do Babuni zła, zniecierpliwiona, za co mię Babcia pieści?...

Duże, czarne oczy młodej pani, wpatrują się z ciekawością w blade oczy staruszki, a świeże, pełne, wpół rozchylone usta jej powtarzają jeszcze raz:

— Za co?...

— Bo mi cię żal. Strasznie musisz być biedna w duchu i myśli, jeśli dziś — w tydzień po ślubie widzisz pustkę w około i pytasz, po co to wszystko, jeśli ci ta obrączka złota na palcu zawadza, jeśli ci ani jedna gałązka z wieńca ślubnego nie miła... Nie gniewam się, bo za cóż się gniewać na biedaka, który marznie na zimnie, a nie ma czem się ogrzać?

Pomarszczona dłoń staruszki ugładza rozrzucone modną fryzurą włosy, zapadłe usta całują białe i gładkie czoło młodej pani...

W pokoju mrok szary.

Stare mebelki stają się coraz mglistsze, tracą swą formę, zlewają się w jedną całość z szarym kolorytem mroku, a z dali, jak echo tylko czasem doniesione, słychać szmer głosów ludzkich.

Babunia przytuliła do siebie strojną wnuczkę i pyta:

— Nie kochasz go?...

— Nie wiem, bo nie wiem, co to znaczy kochać. Mówiono mi zawsze o tem, co znaczy zrobić partję dobrą, mieć zapewniony byt, uniknąć śmiechów ludzkich, urągających z starej panny, więc to wszystko zyskałam... a teraz nie wiem co przedemną?...

— Życie i obowiązki przed tobą, a mylnie mówią ci, którzy wskazując na obrączkę ślubną powtarzają: „przykuta“. Nie przykuta, ale zobowiązana i dla tego moje dziecko obrączek ślubnych nie zdobią ani djamentami, ani drogimi kamieniami, bo one nie są bawidełkami dla ozdoby, ale przypomnieniem obowiązków, wziętych i żądających wykonania. Wy — panny dzisiejszego świata, idąc za mąż, myślicie o tem, co dla was będzie, a za naszych czasów pytano: — co ma być dla drugich do wykonania i wypełnienia... Moje dziecko!... obrączka ślubna to talizman i wiesz, że go zdjąć nie można, chyba zdejmą nam w trumnie... albo...

Chwila milczenia...

Szarość wieczornego mroku zmienia się w ciemność nocy. Staroświecki stół okrągły, stojący na środku pokoju zmienił się niby w ogromne czółno, fotel babuni wygląda jak ptak wysoki, a firanka u okna zdaje się jak suknia biała, długa i bardzo długa...

— Albo kiedy zdejmuje się obrączkę ślubną? czemu nie kończysz Babuniu?... wszakże ty zdjęłaś swoją dawno i ja nigdy jej u Ciebie nie widziałam... Ej Babuniu!.. pewno i tobie ona zawadzała na ręku, pewno cię gniotła, schowałaś, a teraz mi mówisz, że zdjąć nie można...

— Byłam jak ty dopiero co po ślubie... Lecz w miesiąc już Karol pożegnał mnie, bo w noc belwederską należał do tych, którzy podnieśli broń przeciw ciemięzcom... I poszedł... W trzy tygodnie potem nadchodzi wieść — „broni mało“. Poczęto zbierać składki, dawano w ofierze, co kto mógł dać, perły, korale, kólczyki, srebro stołowe... — Znów przychodzi goniec: „mało broni“! — składamy się... idą nasze pierścionki i — obrączki ślubne.

Babunia zaciska co raz silniej w swej pomarszczonej dłoni białą rękę młodej pani, na której włożona przed tygodniem obrączka cięży... a nachyliwszy się jeszcze bliżej, mówi drżącym głosem:

— Wiesz moja dziecino, wiele obrączek ślubnych kobiet polskich zebrano w roku 31 na broń dla powstańców? Wiesz wiele? **6 tysięcy** obrączek złożono, bo broni trzeba było na zwalczenie wrogów, a obrączki dawały te żony, które już nic innego na skarb dać nie mogły... Ja sama, z obwodu Stopnickiego zebrałam 33 obrączek i posłałam Rządowi Narodowemu, a Suwadkowska, staruszka siwa, dała 12 obrączek ślubnych rodzinnych, przechowywanych w skarbczyku do-

mowym. Nasze pierścienie, perły, klejnoty, zamieniono na karabiny, nasze obrączki stopiono i odważono, a i niejedna z nas, pożegnawszy męża, gdy szedł pod broń, nie powitała go więcej. Cóż myślisz?... Czyliśmy stały z załamanemi rękami i rozpaczą ducha plamiły? Czyliśmy pytały, jak to dziś, po co to wszystko?... Której została rodzina, ta rodzinę brała za cel swej pracy, która była samą, ta szła pomagać w pracy drugim i my — wdowy i żony i córki po powstańcach z roku 31 — wykolebałyśmy obrońców wolności z roku 63... My — bez obrączek ślubnych, bez pierścieni, które mają przypominać ciągle obowiązki wzięte i przysięgą stwierdzone, wypełniłyśmy wiele... i dlatego tak żal mi, gdy widzę was dzisiaj — o!... tak mi żal... Bo powiedz mi, szczerze powiedz, gdzie ty iść pragniesz?... czego ci brak w życiu?... czego szukasz?... Do tej pory wszystko skierowane i wpatrzone było w jeden cel, wyjść za mąż — mieć obrączkę ślubną. Prawda?... I to masz. Obrączka na palcu — a zatem co?...

— Babuniu!... nic nie wiem. Pusto mi... Dziwnie mi, iż już nie mam celu wybierania między mężczyznami...

— Daj swoją obrączkę ślubną na sprawę narodową, na broń, czy nie wiesz, że broni trzeba, że broni mało?...

Drgnęła... Dłoń swą chce wysuwać z ręki babuni. Trwoga dziwna ją chwyta, jakieś ostre, szumiące skrzydła roztoczyła nad nią i przygniata niemi... Co babunia mówi?... Plącze się jej myśl, babunia może ma gorączkę... chora... broni trzeba, broni mało?... Czemu nie ma światła w pokoju, czemu stary Jan nie świeci?...

— Widzisz, jak jesteś pieszczona, jak cieplarniany kwiat, nie możesz znieść chłodu prawdy i smutku życia. Zlękłaś się mnie, gdym powiedziała broni trzeba, odsuwasz się, boisz się... myślisz, że mówię o ostrych pałaszach, strasznych, działach, o stosach kul.. Myślisz, że chcę ci zabrać tę obrączkę ślubną, która ci już zawadzała, a której ci żal, bo złota, szeroka i gruba.. lecz nie bój się.. Dziś nie ma składek na rannych, na działa, na karabiny.. Broni trzeba, ale moralnej, ducha uzbrojenia, narodu oświecenia, zrównania kast i pracy wychowawczej..

Umiesz grać, śpiewać, szczebiotać, stroić się.. ale czyś ty uszanowała w tej szwaczce, co cię stroi, kobietę pracującą z godnością? Czyś ty utrudziła się choć raz w życiu pracą dla drugich?.. Masz mieszkanie piękne i dostatnie, a czyś ty pomyślała ile rąk składało swą pracę na to, aby tobie kupiono meble, naczynia, dywany?..

Rodzice zapłacili za wiele, wiele kupił mąż — za to włożono ci obrączkę i dano obowiązki. O!.. moje dziecko, źle myślisz, jeśli sądzisz, iż ty, składając przysięgę „jemu“, wszystkie obowiązki masz tylko dla „niego“. Dla „niego“ jako żona, ale jako gospodyni domu, masz obowiązki domowników, jako kobieta masz obowiązki w obec ludzi, narodu i Boga. Czem mniej z tych obowiązków wypełnisz, tem ci więcej obrączka ciężyć będzie. Czem więcej dasz w pracy swej dla narodu oświaty, zespolenia warstw, ukojenia bolów i zabliźnienia ran, tem więcej dasz na „broń“ i przekonasz się, że choć obrączka ślubna bez djamentów, cenniejszym skarbem nad niejeden klejnot lśniący i pełen barw..

— Babuniu!... nie umiem tak robić! Kwestowałam na loterję fantową, przy stoliku z fantami siedziałam dwa razy...

Lecz Babunia cierpliwa. Całuje jeszcze raz tę rozpaloną główkę, tuli do siebe i mówi łagodnie:

— Umie twoja Kasia kucharka czytać?..

— Nie!...

— Więc naucz ją.. Obrączka ślubna uczyniła cię „panią domu“ — w obec służby są obowiązki nie tylko „na pierwszego“ — spełń najpierw jeden. My dały 6.000 obrączek, a ty daj pół godziny co dzień.. A jutro, w dzień 29 listopada przeczytaj historję dnia tego, pewno jej nie znasz dobrze.. To także obrączka ślubna.. bo to obowiązek.

Jan wniósł lampę.

Pożegnała Babunię szybko i odjechała.

Na drugi dzień była u modniarki i zapomniała, iż to 29 listopada..

Jan Świerk.

25)

Dzieje mieszkań ludowych w Polsce.

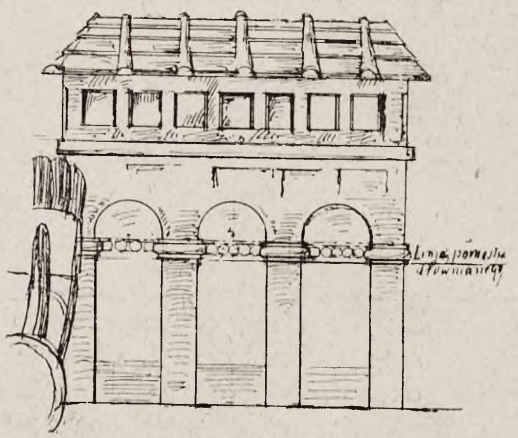
STUDJUM HISTORYCZNO-PORÓWNAWCZE.

Człowiek sam miał płaską dłoń, więc nazywała się „*palma*“, — zaś noga zastępowała czasem łopatę z płaską stopą u spodu, więc nazwano „*pilatus*“. Płaszcz, odzienie, którem się człowiek poszczególny tak okrywa, jak rodzina cała dachem i ścianami, zwie się „*palla*“ — wojskowy płaszcz to „*paludamentum*“. Mały, cienki „palik“ na głowie, to „*pilus*“, włos a „*palatus, palatum*“ oznaczało rozpiętość podniebienia (podobne pokrewieństwo obrazu pałacu i podniebienia istnieje w języku starofryzyjskim, gdzie „*palais*“ oznacza jednocześnie dom i podniebienie. (Körring. Sprach. ver. gl. Wörterbuch der röm. Spr.). „*Palarja*“ zwano ćwiczenia w sztuce zdobywania grodów palowych, a poźniej wogóle „ćwiczenia wojskowe“. „*Pilum*“ włócznia drewniana — „*Pluteus*“ dach ochronny przeciw pociskom wojennym. „*Palos*“ krążyć, rozpraszać się na łup często też „*palantes* i *palati*“. (Pa)*Laciniosus* wyrostkowaty — (*Laconia* i *Lecinium* kraj zarosły?), (pa) *lacotomus*, prosta linja przecinającą równik.

Dalsze pochodne z płaszczyznowym ruchem pokrewne wyobrażenia i wyrazy, lub też przypominające prostopadłe wbijanie, na wzór „*palus*-i“ pal i „*plane poli*“ równy, gładki, a tem samem do klanu wyrazów palowych należące są: „*pluo, plui, pluvi*“, jako wyobrażenia prostopadłych nitek, również jak „*flore'o*“ kwitnąć, rość, sterczyć prostopadle w górę. Od *fluo* idą wszystkie pochodne pojęcia, jak *floo-flusi* płynąć *flui-dos* płyn, *fluito* pędzić wodę i t. d. (*p — f*). Tak pozornie odległe pojęcia i pokrewne brzmienia łączą się węzłem ścisłym „klanu kosmicznego, którego podstawą obrazową jest błoto, bagno, woda, pal, gładki pomost, mieszkanie trzciną kryte, odzienie z roślin (lnu) plątane, bitwy na pomostach palowych staczane, słowem całość tej strony życia, które rozwinęło się na bagnistem Latium. Również pałac niebieski „*palatus coeli*“, jakoteż wodne przestwory mieściły w sobie bogów i boginie „*Palatyna*“. Staroitalskim „polnym“ bogiem był „*Pales*“, któremu w święta zwane „*Paliliani*“ „palono plewy“ (palea) (*flamma Palilis*). Istniał również staroitalski bóg, później zapomnianych własności (Pa)*Latinus*, którego żeńskim odpowiednikiem była bogini „*Palatina*“. Z nieba, z tego „*palatus coeli*“, spadła słynna rodowa świętość *Palatynów* rzymskich „*pallas*“ (wzorzysta suknia a jednocześnie część „dachu“ niebieskiego), przechowana w świątyni najstarożytniejszej bogini ogniska domowego „Westy“. Świętość ta zwała się „*palladium*“. Bogiem przestworów wodnych był „*Pluton*“ a same przestwory wodne, morze, jezioro, to „*lacus*, *pelacjus*“ (*pello* wbijać pale). Według podania italskiego Danae, bogini słodkiej wody połączyła się węzłem małżeńskim z *Pilumnusem*. To wyobrażenie połączenia pala z wodą, odbite w powyższem „małżeństwie“ — odbija w sobie oderwane pojęcie marterjalnego tła życiowego. Oto wiązka podobnych wyrazów, łączących się widocznie z życiem na palach i na wodzie, a powstałych wówczas według mego domniemania, jako pojęcia obrazowe, wyrosłe z palowej kultury. Wskazówki otrzymane z zabytków powyższych dźwiękowych i obrazowych stwierdza zupełnie badanie z innego stanowiska przeprowadzone. Różnica zasadnicza pomiędzy systemem budownictwa niemieckiego a rzymskiego nie leży bowiem w zasadzie konstrukcyjnej, ale jedynie w materjale użytym na budowę. W Niemczech utrzymało się drzewo jako zasadnicze tworzywo, z którego się składały słupy i płatwa, tak jak w przedhistorycznych palowych mieszkaniach Szwajcarji i Szwabji. Osiedlenia Kampanji rzym-

skiej, spotrzebowując stosunkowo na niewielkiej przestrzeni masę materjału drewnego na podłoża budowlane, wyniszczyły lasy gór Apenińskich najbliższych. Stopniowo rosnący brak drzewa, zmusił do obejrzenia się za innem tworzywem, jakiem z natury rzeczy był kamień i tuff wulkaniczny, który sproszkowany i z wodą zmieszany, posłużył za cementową zaprawę murarską. Ponieważ pomost z łamliwego kamienia musiał być inaczej utworzony, niż to, co było dawniej uczynione z drzewa, na boczne ciśnienia wytrzymałego, przeto jako połączenie między palami (filarami) murowanemi i wpuszczonymi w grząząką ziemię, użyto łuku złożonego z kawałków kamiennych tak, że ciśnienie płaszczyzną fug, po promieniu do środka półłucza prowadzonych — zbiega do podstawy filara. Genialny pomost konstrukcyjny pierwszorzędnych talentów inżynierskich ludu etrusko-latyńskiego, nigdzie przedtem jeszcze nie użyty, został zastosowanym wszędzie jako zastępstwo drzewa. Zamiast tunelów odprowadzających wodę z podporami i wyścieleniem drzewnem, wymurowano sklepienne korytarze, którymi woda odpływając osuszała ziemię. Mommsen pisze: „Między Kapitolem a Awentynem było bagno i jeszcze w historycznych czasach przeprawiano się na tratwach“. Z tych to dawnych czasów powstał system odpływowych kanałów, złączonych w słynną „cloaca maxima“, która brzmieniem klucke, klotzke, kloc, sanskryckie kali — drewno, pochodzenie swoje pierwotne z konstrukcji drzewnej stawia po nad wszelką wątpliwość. Zamiast dawnego ostrokołu lub ziemi jako grodzenia, użyto murów obronnych, bramy sklepiono, czego do dziś mamy istniejące przykłady. (Bramy w Volterra i Terrugia). Miasto drewnianych rurociągów urządzono pysznie na równie murowanych łukiem połączonych palach prowadzone „aquaeducta“, zaś jako szczątek dawnego pomostu, został się jedynie poziomy wątek wałka, niby pomostu z krąglaków, ułożonego, jako kamzams kordonowy, zaznaczony najpierw w „cloaca maxima“ a potem w całej architekturze murowanej. (Patrz załączony wizerunek chaty italskiej.)

Tak powstał *opus romanum quadratum*, sposób rzymskiego budowania w sześciany, który zresztą przez całą swoją historję nie opuścił znamienia palowego w systemie arkadek i słupów lub „pilastrów“ podpierających, jak to widok chaty wiejskiej italskiej na malowanej płaskorzeźbie odtworzony i filarowe podmurowanie świątyni Westy w Rzymie aż nadto dowodzi.



WIZERUNEK 15.
Chata italska z Kampanji rzymskiej na palach-filarach kamiennych z wałkiem jako linją dawnego drzewnego pomostu. (Muzeum chiaromonti Rzym] rys. u Hellwalda Kulturgeschichte II.)

Pochodności swojej z mieszkań palowych drewnianych nie zaparł się też ani rys poziomy świątyniek, ani etruskie groty, które, jak komora grotowa w Carneto, odtwarza w kamieniu belki drewniane wiązania dachowego, szczytowego dymnika i podpierające pilastry, ani też popielnice domkowe zachowane w Muzeum we Florencji.

Również na najstarszych monetach rzymskich obok stepowych symbolów konia i słynnej wilczycy karmiącej Romulusa i Remusa, widnieje bardzo często łódź piracka przyparta do pomostu z krąglaków ułożonego, jako znak palowego życia rodu Palatynów-Latynów. Monety te z przed 700 lat przed Chrystusem dają czasem cały układ ramowy pomostu. (Ernest Balillon. Monnais de la Republique Romain str. 50 i 75.)

Germanie związani z Rzymem wielu węzłami w historyi, mają więc jedynie wątek palowy w chatach i domach dłużej przechowany o tyle, że nie zdążył się on jeszcze zupełnie przekształcić na mur i cegłę.

Jeśli rozdzielimy znów otaczający świat mieszkańców palowych w Germanji na pale prostopadłe, wodę i bagno, płaszczyznę pomostu i to, co rośnie dookoła moczarów i na wydmach, to otrzymamy następujący klan kosmiczny palowych pojęć i wyrazów. (p b f)

Naczelny wyraz „pfahl" pal — „pfahlwerk" system wbijanych palów — „pflock" kołek z drzewa — „pfeiler" słup, filar — „pfloken" kołek wbijać — „pfoste" czworokątny słup w ziemię wbity — „Planke" (pil. Palanka) ściana utworzona z drzewa a także pokład — „Block" (śred. gór. niem. block) podłużny kawałek drzewa — (g)Fall upadek i (p)fällen ścinać pale drzewne — fallen padać (p f) — „falzen" zakładać kartkę, budować ścianę „pfalzu" pałacu — „pfeil" strzała, zaostrzony palek — „Feile" piła, narzędzie do opiłowywania „feilen" palów. — „Platz" hałas przy uderzaniu kłodą w głowice palów — pęknięcie. — „Plötzlich" gwałtownie — „Pflug" pług, jako obraz „pflocka" koła drzewnego zaostrzonego, którym się spulchniało niegdyś ziemię.

(C. d. n.)



3) # Z Epoki legjonów.

Podała JUSTYNA JASTRZĘBSKA.

Kościuszko do Wybickiego

Paris 9 Nirôse an 9 (2912 1801)

Na list przyiacielski do mnie miałem honor odpisać do Frankfurtu z doniesieniem o honorach nabytych przez Legion Dunayski iako i o stracie którą ponieśli wiadomość te odebrałem od Generała Francuskiego przyjaciela mego wprzód nim od Ciebie odebrałem. Dembowski iutro wyieżdża z chorągwiami do Włoch nad Diye, gdzie są już zaczęte utarczki. Legia jest we wszystko opatrzona i tłuste iak wieprze maią być żołnierze. Markowski robi fortecę dla Ciebie, aby Ładna odtąd dziewczyna niemogła Ci zaszkodzić manewrem swym. Względem innych nowin nic Ci nie mogę dać dokładnie, a przeto daruiesz zamilczeniu memu sciskam ciebie

TKościuszko

Adres: Au Citoyen Wybicki Polonois à Heldeberg (przekreślone) Frankentnul (przekreślone) à Vem. L'armée sur le Rhin.

Dchd. Wormerle 18 Nivose 9 bnp.

(Frankfurt Strasburg)

Dąbrowski do Wybickiego

Mon cher Wybicki

Je vous prie mon trés cher ami de venir avec Kobylinski sur le champ à Berlin et de porter avec Vous tous les renseignements conservnant la Pologne je Vous recommande le plus grand Secret Kobylinski Vous informera de quoi il s'agit.

Adieu mon cher ami

Dąbrowski

Berlin le 28 Oct. 1806.

Adres: A Monsieur Wybicki à Dresde.

Kniaziewicz do Wybickiego

Z Porycka 13 Febr. 1807 r.

Smutne dla mnie przeznaczenie tak mieć chciało, abym nie był uczestnikiem najszczęśliwszych momentów dla Polaka. Oddawca biletu tego (pan Szymanowski) opowie przyczynę która mnie tu wstrzymuje, a Szanowny Wybicki łatwo sobie wystawi na iakie udręczenia dusza moia iest wystawioną; nadzieją tylko los mui słodzić mogę, że i dla mnie szczęśliwsza pora zaiaśnieie, Ulgę iaką mam w moiem cierpieniu iest wewnętrzne przekonanie, że niemam nic sobie do wyrzucenia — y te przekonanie że mnie w dobrych chęciach nicht nie wyprzedzi — takim mnie znał Szanowny Wibicki wtenczas kiedy nas słaba tylko łudziła nadzieia y takim do zgonu życia bydz nie przestanę Polecając się Jego pamięci y Szacowney dla mnie przyjaznyi, miło mi jest to powturzyć że do lidzby tych należę którzy od dawna rzadkie przymioty Duszy Szanownego Wibickiego cenić umieią

K—

Do Generała Dąbrowskiego nie pisze bo rozumiem że go broń zwycięska daleko na pułnoc zaprowadziła. Jeżeli mnie mui łaskawca zechce uszczęśliwić wiadomością od siebie to mnie list jego doydzie przez oddawce biletu tego.

Ks. Józef Poniatowski do Wybickiego:

Jaśnie Wielmożny Mci Dobrodzieju

List JWW MC Pana Dobrodzieja pod datą 25m. b. m. do mnie pisany miałem honor odebrać y z równym ukontentowaniem iak z wdzięcznością dla Niego, wyczytuję zaułki, iakie za staraniem Jego Woysko Polskie w tamtey okolicy znajduiące się, w potrzebach swoich odbiera. Już to nie pierwszy raz, za podobną pomoc JWWMC Panu Dobrodzieiowi dziękować mi przychodzi: Maiąc w żywey pamięci iak wiele w kampanii R-u 1792-o Dywizya moia doznała skutków niespracowaney jego gorliwości dla dobra powszechnego, cieszę się, że miłością Oyczyzny powodowany, raczyłeś JWWMC Pan Dobrodziey przyiąć znowu na siebie tak chlubny dla serca Jego obowiązek ulepszania losu Polskiego Zołnierza. Nieomieszkałbym natychmiast sam zaspokoić wydatki przez JWWMC Pana Dobrodzieja na kołdry i trzewiki poczynione, gdyby cokolwiek tylko zostawało mi funduszu. Lecz kassy wojskowe pod dyspozycyą moią zostaiące będąc tak wypróżnione, że ledwo na kilkudniowy lenung wystarczaią, wypada mi iść drogą przez samego JWW MC Pana Dobrodzieia wskazaną, y przełożyć nieomieszkam natychmiast Komisyi Rządzącej potrzebę wzmiankowanych wydatków z prośbą ażeby na zwrócenie onych fundusz wyznaczyć chciała. Nie wątpię bynaymniey że to wkrótce nastąpi.

(C. d. n.).

EMMA JELENSKA

20)

Z MIŁOŚCI.

Julka pokiwała swoją ładną główką i westchnęła. „Moja droga“ — rzekła — „nie zaręczaj za siebie. Dość masz tej miłości — wierzę, bo ją przeznałaś, boś ją wyczerpała, i wiesz, że już nic więcej dać ci nie może. Tamta cię znęci — bo wyda ci się inną. Zresztą, kobieta trzydziestoletnia jest bardzo słaba, gdy chodzi o miłość. Dlatego też powiadam ci — chcesz się uchronić, to zmykaj póki czas. Jedź ze mną za granicę“.

Ale Wanda się oburzyła. Nie, nie! Tak źle nie było, aby aż uciekać miała. Żadne niebezpieczeństwo nie groziło. Przecież Lutek był prawie dzieckiem w stosunku do niej – nie brała go na serjo. A to poczucie, że jest komuś potrzebną

dodawało uroku jej istnieniu. Nic więcej! Cnota jej nie była narażoną na żadne próby. A chociażby i była, to przecież do tego, żeby męża zdradzić, chyba nigdy nie dojdzie.

Julka kiwała głową sceptycznie, ale już więcej o tem z Wandą nie mówiła.

Za to Karolowi rzekła raz, gdy pozostali sami: „Pan mnie będzie uważał za strasznie niedyskretną, ale muszę się upewnić — czy państwo są ze sobą zupełnie szczęśliwi?“

Po twarzy Karola przebiegła gniewna zmarszczka. „Pani o tem wątpi?“ spytał zimno.

— Przyznam się panu, że tak. Niech się pan nie oburza, i nie zbywa mnie komedjami — to zbyt blisko mię obchodzi. Jest coś w Wandzie — a także i... w panu, co daje do myślenia, że wam czegoś brakuje — jakiś zawód i jakby wzajemny żal. Niech pan będzie szczery — ze mną można. Co tu jest?“

Karol wstał z miejsca i przeszedł się po pokoju. Na czole jego zarysowywała się coraz głębsza zmarszczka. „A więc, będę szczery“ — rzekł po chwili, siadając przy Julce — „chociaż mnie to kosztuje. Bo rozumie pani, że o tych rzeczach niemiło jest mówić. Ale powiem. Pani ma słuszność — jest między nami coś — ale, Bóg widzi, sam niewiem co“. Oparł głowę na ręku, i ze spuszczonemi oczami mówił powoli, jakby do siebie: „Pobraliśmy się z miłości. Ja, od pierwszego razu gdym ją zobaczył, wtedy, u pani — na tem południowem zebraniu, poczułem, że tej jednej pragnę. Ona również pokochała mnie, prawie nie wiedząc jeszcze, kim jestem. Była to więc miłość. Pani mnie zna, jestem człowiekiem trzeźwym i bynajmniej nie romantykiem. Jednak, od najdawniejszych czasów, jeśli myślałem o małżeństwie, to nigdy inaczej, jak o małżeństwie z miłości. Wszelkie inne nie miały dla mnie żadnej racji bytu — i nawet nie przypuszczam, abym sam mógł się na inne odważyć. To też, gdy się ożeniłem z miłości i wiedziałem, że jestem też kochany, a wszystko inne szło pomyślnie — czułem się nadzwyczaj szczęśliwy. Tembardziej, że znalazłem w Wandzie wszystko, czego od kobiety wymagać można; przy gorącym temperamencie i naturze żywej, wrażliwej — sporą dozę życiowego rozsądku, taktu, praktyczności i charakter łatwy i najzupełniej wolny od małostkowości, która tak często kobiety oszpeca“. Urwał, i milczał trochę, a potem dodał z westchnieniem: „Dziś jeszcze powtórzyć to muszę — jest to ideał żony“.

— „A więc?“ spytała Julka.

— „Więc niewiem nic — i nic nie rozumiem. Chyba tu jest moja wina. Ale jaka? W czem?“ Wstał i zaczął chodzić po pokoju. „Widocznie rozmowa ta była mu ciężką, bo na twarzy jego osiadała coraz posępniejsza chmura. Ale coś go skłaniało do dalszego mówienia — więc po chwili usiadł znowu i rzekł: „Bo już, pomijając to, że ją kochałem i że się przecie o to starałem, aby jej było dobrze, ale i tak nawet, prócz tego — wszak jestem porządnym człowiekiem. Pracuję, zarabiam — nie szukam złego towarzystwa, nie gram w karty, nie piję, nie hulam, mam trochę wykształcenia, mam dobre imię u ludzi, nie jestem ani brutalem, ani prostakiem, ani tyranem, ani nawet — zdaje mi się — egoistą. Dlaczegożby mnie nie miała kochać? A w stosunku do niej — doprawdy, nie wiem, w czem leży wina? Dbałem o nią zawsze, dostarczałem jej wszystkiego, w miarę mej możności, żadnych wymagań nadzwyczajnych nie miałem — nie byłem ani gderliwy, ani kapryśny — zostawiałem jej kompletną swobodę“. Głos jego nabierał żałosnego brzmienia, jak gdyby się skarżył. „Może pani...“ dodał — i podniósł na nią oczy — może pani potrafi to wytłumaczyć?“

— „Ja? Ależ to trudna rzecz, mówić o tem, czego się nie wie napewno. Wszak tu z państwem nie żyłam. Mam swoje domysły — ale mogę bardzo się mylić“.

— „Jednak... pani ma swoje domysły?“

— „Mam“.

Karol wziął ręce Julki w swoje. „Niech pani mówi śmiało. Możeby jeszcze“...

— „Dobrze, powiem to, czego się domyślam — odrzekła Julka, potrząsając ładną główką — właściwie, dla tego nawet rozpoczęłam tak niedyskretnie tę rozmowę. Ale niech tylko pan się nie obrazi. Otóż, mnie się zdaje, że było tak: Wanda — to natura zdolna do czynu, do działalności, do poświęceń nawet. Przytem, marzycielska, gorąca głowa i gorące serce — wiele ma wyobraźni i ogromną wrażliwość. Ma też i dużo dumy. Ale nie jest samodzielna — sama nic sobie stworzyć nie potrafi, a czeka, aby nią ktoś pokierował. I w tem właśnie jej nieszczęście. Gdy się zakochała w panu, to na nic innego już w niej miejsca nie zostało. Ale, że to natura

wzniosła, więc i miłość jej nie mogła być inną, jak wzniosłą. Gdy wychodziła za pana, ambicją jej było stać się dla męża pomocą, przyjacielem, towarzyszką, nietylko w dziedzinie codziennych spraw, ale także w dziedzinie myśli, społecznych dążeń, itd. W tem upatrzyła swe szczęście. I pewnie — w początkach — próbowała wtajemniczyć się w pańskie życie, próbowała wglądnąć w myśli pana. Nieprawdaż?“

— „Tak. Pamiętam, że w pierwszych chwilach po naszym ślubie pytała mię ciągle o to, co ja robię, czem się zajmuję, co myślę. Ale przyzna pani, trudno mi było, mnie, człowiekowi poważnemu, pracującemu serjo, bawić się z nią w jakieś tam podziały myśli, w jakieś wyznania wiary, i t. p. rzeczy“.

Julka poruszyła się żywo. „Mam pana!“ — zawołała z gniewem. — „Ach, wy wszyscy jesteście jednacy! Wszyscy — najlepsi z was, najmędrsi nawet, widzą w żonie — tylko kochankę! I stąd płyną nieszczęścia — stąd te zwichnięte egzystencje. Dlaczego? — mówiła już spokojniej — panu, człowiekowi rozumnemu i poważnemu, było tak trudno domyśleć się, że oprócz pieszczot i materjalnego bytu, kobieta kochająca, inteligentna i z żywym umysłem, może jeszcze czego innego oczekiwać od męża? Że człowiekowi — bo ostatecznie, nawet i żona jest człowiekiem — nie wystarcza na długo ta rola de chair a plaisir, którą jej wydzielacie łaskawie. Nie, tego najmędrsi z was nie rozumieją! A raczej, zrozumieć nie chcą i w tem jest właśnie wasz egoizm, że biorąc wszystko od kobiety, sami jej nigdy siebie nie oddajecie; że bez względu na to, jaką jest w rzeczywistości, wy macie ją zawsze za dziecko i za niższą od siebie istotę, stworzoną jedynie ku waszej uciesze, wygodzie; że gdy ją obsypujecie czułościami, darami, to robicie to dla siebie, nie dla niej, bo tem dogadzacie swym własnym uczuciom, swej namiętności — a ani wiecie, jak ona to przyjmuje. Więcej nawet! Nie tylko, że sami siebie nie dajecie, ale jeszcze odsuwacie z najzupełniejszą pogardą to, co ona wam daje. Któryż z was kiedykolwiek zatroszczył się o sposób myślenia swej żony? o wrażenie jakie na nią zrobiło to lub owo? o jej wzruszenia? o jej zachwyty? A gdy ta przychodzi do was — bo do kogoż pójdzie? — z sercem wezbranem, z pałającą głową — wy ją zbywacie półsłówkami, albo żarcikami — a w najlepszym razie pocałunkiem. A w chwilę potem toczycie dysputy i zwierzacie się ze swych myśli przed pierwszym lepszym znajomym, stokroć głupszym nieraz od waszej własnej żony. Czy przesadzam? czy tak nie jest? Każdy z was, gdy ma nowego konia pod siodło, albo dostanie wyżła do polowania — to pilniej bada jego usposobienie, jego charakter, niźli usposobienie i charakter swej żony. Pan naprzykład — niezaprzeczenie pan jest jednym z rozumniejszych i lepszych ludzi u nas — a czy pan zna Wandę? Czy pana choć raz zaciekawiło to, co się w jej duszy dzieje? Proszę się przyznać. Chyba wybuchu jakiego potrzeba — tak zwanej sceny — aby uwaga pańska ze swych olimpijskich wyżyn na nią się zwróciła. Czy przez kilka lat pożycia waszego poświęcił pan choć godzinę na zbadanie jej umysłu, jej charakteru? Nie! O, wierzę, iż pan zbadał dokładnie jej śliczne ramiona i jej włosy i jej usta... Ale czy pan wie chociażby, co ona robi przez te długie godziny, które pan spędza po za domem?“

— „Pani Juljo, pani jest bardzo surowa dla biednych mężów. W części ma pani rację — ale tylko w części. Nie studjujemy naszych żon — to prawda. Ale czy my jesteśmy w stanie na to wszystko wystarczyć? mężczyzna pracuje od rana do wieczora, prócz tego ma wiele innych kłopotów na głowie, przecież każdy należy do ogólniejszej jakiejś społecznej roboty. Pracujemy z wytężeniem i z tą ciągłą wiszącą nad nami troską o chleb powszedni. Wracamy do domu nieraz tak zmęczeni! Gdzież tam wtedy myśleć o badaniu żony, jej usposobień, jej wzruszeń! Nam wtedy chodzi jedynie o chwilę wytchnienia, zapomnienia. Więc gdy ją zastaniemy zdrową i wesołą, to doprawdy wszystko, czego nam potrzeba. Czy podobna nas o to obwiniać?“

— „A jednak — niech w tejże chwili wejdzie do domu waszego tak zwany przyjaciel, to zapominacie o zmęczeniu, i gotowiście z nim do późnej nocy roztrząsać kwestje społeczne, filozoficzne, naukowe — i nie czujecie zmęczenia. A żona, siedząca obok, słucha i myśli, że ona daremnie latami całemi wyczekuje tych wynurzeń, które teraz pierwszy z brzegu otrzymuje.“

— „Ależ, pani Juljo! to zupełnie co innego“.

— „Dlaczego? I żona jest człowiekiem. A jeśli tego nie chcecie uznać — to — mój Boże! pocóż się żenicie?“

Karol nie odpowiedział. I zamilkli oboje. Wgłębiony w fotel, on siedział zamyślony, z ciężką na czole troską. Myślał... myślał,.. Słowa Julki tłumaczyły mu wiele. Ale jakże trudno było uznać się winnym wszystkiego co się stało! I to winnym, pomimo — zdawało się — najporządniejszego jakie być mogło życia. Ale mniejsza już o to! Wziął by na siebie winę całą, byleby dała się naprawić — byleby Wanda mogła go znowu kochać i wierzyć mu, tak jak to było w początkach.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Huculszczyzna.

(Wł. Szuchiewicz: „Huculszczyzna„.)

Książka powyższa jest nawskróś pierwszorzędnym źródłem dla poznania tła życiowego ludu na Huculszczyźnie, jednego z najpierwotniejszych a tem samem i naukowo najciekawszych plemion w całej Europie.

Szczególnej wagi nabiera praca prof. Szuchiewicza dla Polaków przez to, że pozwala częściowo porównać ze sobą budownictwo, sztukę stosowaną, słowem kulturę całą Huculszczyzny, z opracowaną przez Dra Matlakowskiego okolicą Podhala.

Górale polscy i ruscy zamieszkują bowiem jedno i to samo pasmo gór, etnicznie są sobie spokrewnieni, żyją wśród prawie zupełnie podobnych warunków przyrodniczych i gospodarczych tak że lepiej jest dla nauki porównać sztukę Podhala ze sztuką huculską, zamiast udawać się, jak to czasem w odczytach czyniono, do odległej Polinezji albo jakich innych wysp Złodziejskich, dla wyszukania poczciwym polskim góralom krewniaków w artyzmie.

Rozpoczynamy rozdziałem o tkactwie i wyszywaniu.

Liczne illustracje, bardzo słusznie piórkowym sposobem wykonane, pokazują najrozmaitsze przyrządy, używane przez Hucułów do tkania i wyrabiania sukna. Ponieważ rysunków podobnych narzędzi na Podhalu nie podaje nawet Matlakowski, więc niezmiernie trudno jest porównać te strony wytwórczego życia w Zakopanem dajmy na to z tem, co jest w Żabiu lub w Brusturach.

Łatwiej damy sobie radę z wyszywaniem, którego technikę i najpierwotniejsze wątki zdobnicze podał pan Szuchiewicz z podziwu godną dokładnością.

Ze zadowoleniem zobaczymy — że najstarsze elementa zdobniczości przedhistorycznej normańsko-romańskiej i zakopiańskiej w drzewie i w metalu, odnajdziemy na tych dwóch kartach, przedstawiających wzory sposobów wyszywania na Huculszczyźnie. — Rycina 101. Nr. 3 przedstawia pod nazwą „pleciony sznurek“ modłę zdobniczości, najczęściej może na ziemiach słowiańskich spotykanej, tak zwanego „sznurowego ornamentu“, który od przedhistorycznych czasów, przez okres stylu romańskiego i gotyckiego aż do dzisiejszych czasów prawie się utrzymał.

Źródłem form dla trójkątnych wycinań jest „cyrka“, ścieg, wiążący tło w ten sposób, że powstaje szereg trójkącików do się przystających.

„Reciczką“ (Reszitki) nazywa się ornament podobny na wskróś do „Łamaniny“, wycinanej w Zakopanem na drzewie.

„Kosce“ (kiska) odpowiada „myrwa“ zakopiańska w swojej wyszywanej i wyrzynanej postaci, a „nizina“ szereg gęstych linji, w łamaninę się łączących, znajduje również w całej ornamentyce romańskiej, zakopiańskiej i huculskiej licznych krewniaków.

Królują owe geometryczne z długiej nici urobione formy, na tablicach zawierających w sobie „wzory huculskiego szycia“.

Spostrzeżemy tam element „myrwy“ w Zakopanem ulobiony, „mereżką“ zwany na Huculszczyznie; a prócz niej szereg barwistych form już wyłącznie huculskich i ruskich.

Rozpisaliśmy się o formach wyszywkowych dla tego dłużej, ponieważ mają one dla zrozumienia zdobniczości huculskiej pierwszorzędne znaczenie.

Odsyłając czytelnika do książki, by obejrzał narzędzia do wygniatania oleju z lnu i siemienia, jarzmo dla wołów, przejdziemy również szybko przez rozdział „sianokosom“ poświęcony.

W rozdziale następnym poznajemy przy obróbce lasu omówiony ciekawy budynek zwany tu kolibą, który językowo i co do formy swojej stanowi wogóle (obok „namas“ i klety litewskiej) najstarożytniejszy typ mieszkania na ziemiach północnej Słowiańszczyzny.

Ośmio — lub dwunastokątna koliba z dymnikiem u szczytu, o ognisku w pośrodku, łożami w promieniu do ogniska ułożonemi, przypomina postacią i układem swoim namioty kirgizów, jurty Burjatów, słowem najpierwotniejszy typ mieszkań.

Huculi spędzają w kolibie zimę, w czasie obróbki lasu i przygotowywania pni do spławów.

Na połoninie znajdziemy również starożytny w układzie, choć młodszy od koliby typ mieszkania, s t a j ę huculską. (Stoa — „podłużna komora na słupach“ po grecku. Pappée: Deutsch. griech. Wörterbuch).

Układ jej poziomy zgodny zupełnie (nawet w proporcjach) z świątynią grecką, z rysami poziomymi świątyń norweskich, z starszym typem chaty kiedyś wyłącznie na Mazurach panującej („..chaty na Mazurach mają wejście z czoła“. Gołębiowski) której ślad zachował się do dziś w zabudowanej tym typem chaty wsi Nieborowie pod Łowiczem (Gerson).

Staja tkwi w pośród „koszar“ dla bydła ośmio lub dwunastokątnych.

Ponieważ omówienie źródłowe obu tych chat ciekawych „k o l i b y i s t a j i“, zawiera już gotowa do druku praca a przeznaczona do niniejszego dodatku, o nagłówku ,,Dzieje mieszkań ludowych w Polsce“, przeto nie tu miejsce opisywać je dokładnie.

Huculi są do dziś dnia ludem prawie wyłącznie pasterskim, nawet koń u Hucuła jest zwierzęciem właściwie jucznem a nie pociągowem. Rolnictwo lekceważą, w myśl przysłowia tamtejszego że ,,ziemię grzech jest pruć“.

Gospodarstwo nabiałowe, a zwłaszcza sery, stanowią główne źródło bogactwa. Prócz tego rybactwo i myśliwstwo uprawiane jest z miłością i oddaniem się. Widać z tego, jak głęboko we krwi i tradycji tkwią wspomnienia życia, w którem stanowiły obadwa te zajęcia źródło żywności i odzieży, obok spokojniejszego pasterstwa i mleczarstwa.

Prof. Szuchiewicz podaje nam dalej w licznych rysunkach i w barwnym słownym opisie szereg narzędzi rybackich doskonale rysowanych, tudzież sposobów łowienia zwierzyny a dalej wzory zdobnicze strzelb i ładownic na proch i kule.

Osobny dział poświęcony jest domowemu przemysłowi Huculszczyzny.

Przewija się przed nami „łyżkarstwo“ (wyrób łyżek drewnianych), korytarstwo, bednarstwo, stolarstwo, kuśnierstwo, tkactwo, garncarstwo, odlewnictwo mosiądzu (bronzu), wyroby ze skóry, rzeźbiarstwo i tokarstwo.

Widać z powyższego wyliczenia działów zawodowych do jakiego stopnia opanowuje jeszcze do dziś Hucuł swoją wytwórczością wszystko to, co mu do życia i gospodarstwa, jest potrzebne.

Jedno jedyne garncarstwo ozdobne polewami pięknie barwnemi, pełne roślin i zwierząt którego nie można odnieść nawskróś do źródeł twórczości artystycznej huculskiej.

Garncarzami w Kossowie, gdzie było ognisko tego przemysłu, byli Polacy, z których zmarły dziś już Bachmiński otrzymał swego czasu medal złoty na wystawie lwowskiej w r. 1878 za swe pełne życia kompozycje na polewie, w linjach i w barwie wykonywane.

Niepodzielnie natomiast formy geometryczno tkackie huculskie opanowują rzeźbiarstwo, tokarstwo i odlewnictwo.

Odlewanie „mosiądzu“, dokonywane najprostszymi sposobami, daje im szereg przedmiotów używanych obecnie już na ozdoby jedynie; miarkując jednak po tem że ślusarstwo do dziś jest wprawdzie cenionem lecz znacznie mniej wykonywanem rzemiosłem, dalej po szczególnem upodobaniu, z jakiem zwłaszcza t o p o r k i z jasnego bronzu odlewają, o k r e s w którym panującym metalem w kulturze huculskiej był tylko bronz, a bronzowe topory nie służyły tylko

jako wyraz zbytku, tkwi zdaje się w niedawnej stosunkowo przeszłości.

Zdobnictwo na metalu i na drzewie jest na wskróś geometryczne i to wyszywkowe.

Formy kiedyś nicią na płótnie wyszywane przenoszą się na drzewo i metal, a nawet umieszczane na skórze kolorowe naszywki, przypominają równie na geometryczne płaszczyzny podzielone „kilimy podolskie".

Jak motywy niciowe tkwią niejako w instynkcie Hucuła do obecnych czasów, niech świadczy wynalazek Marka Megedoniuka z Riczki, który, kolorowe paciorki, nizane dotąd na sznureczki, począł w długich linjach „nawlekać", wciskając w jaworowe drzewo, wynajdując w ten sposób już w oczach naszych prawie nową technikę zdobniczą.

Tem też zasadniczo różni się huculszczyzna od zakopiańskich motywów w sztuce, że kiedy w sosrębie zakopiańskim są roślinne motywa gęsto nacięte i jest gotycki profil, sosrąb huculski prócz sfazowania i sześciopalczastej gwiazdy, ma już same tkacko-geometryczne motywy.

Sztuka huculska jest więc w całości swojej pierwotniejsza, mimo całego podobieństwa koleby do zakopiańskiej chaty w układzie, w rozkładzie i w zewnętrznej sylwecie, w dachu o dymnikach wycinanych ozdobnie. Formy huculskie są też od wpływu romańszczyzny, gotyku, renesansu i baroku prawie zupełnie wolne.

Jedynie krzyże i półkola bizantyńskie świadczą, że cerkwie Bukowiny (dawnej Wołoszczyzny) mimo całej zachowawczości chłopskiej, wpłynęły przecież na pierwotną huculską sztukę.

Ale to właśnie ten fakt doniosły, że Podhale nosi na sobie znak dziejów kultury tysiącletniej całego narodu polskiego, czyni ze sztuki górali polskich sztukę polską, tak jak zdobniczość Hucułów jest bukowińsko-ruską.

Powyższe wnioski wyciągnął sprawozdawca z danych, jakich w dużej części dostarczyła znakomita książka p. Szuchiewicza.

Żałować jednak należy, że tak, jak u nas, brak jest książek, któreby dały w rysunkach całość narzędzi i przedmiotów pracy, którym się nasz lud posługuje, tak znowu niema dotąd u Rusinów dzieła, któreby zdobniczość chat huculskich, nieraz bardzo piękną i pouczającą, światu szerszemu przekazało.

Jeden i drugi brak winien być dopełnionym.

Architekt Kazimierz Mokłowski.

Z PIŚMIENNICTWA I SZTUKI

KSIĄŻKI. *Znaczenie Balladyny Słowackiego.* Napisała Zofja Strzetelska. Lwów, 1902. Nie zawsze można się zgodzić z autorką, jakoby krytyka ideowo-allegoryczna jakiegoś utworu poetycznego była pierwszorzędnym środkiem do jego zrozumienia i oceny. W krytyce bowiem takiej nic łatwiejszego jak mimowoli nawet podsunąć autorowi myśli, których on nie miał wcale, a z drugiej strony przystępując do tego rodzaju rozbioru wiedzieć by trzeba przedewszystkiem, czy autor naprawdę chciał myśl swoją przybrać w formy właśnie allegorji. — Ale mniejsza z tem. — Gdzie bowiem tak szlachetnie i pięknie pojęto Słowackiego Balladynę, jako allegorję, komu ona tyle gorących myśli i uczucia nasunęła, jak pani Strzetelskiej, tam kwestję istotnego znaczenia tej tragedji można śmiało usunąć na plan drugi, a zająć się przedewszystkiem nakładem myśli serdecznych, umiłowania Polski i historjozoficznych dumań nad jej przeszłością i przyszłością, których p. Strzetelska tyle w swojej książce rozsypała.

Balladyna, to dzieło genjuszu, wytrzyma więc wszystkie krytyki, jak słusznie zauważa autorka — a więc i krytykę ideową-allegoryczną. Ale ta właśnie ostatnia krytyka stała się w książce pani Strzetelskiej apoteozą genjuszu Słowackiego i jego Balladyny, ona jej nie tnie skalpelem rozbioru zimnego, nie rozbija na cząstki, ale spiewem duszy własnej w wymarzony łączy obraz i ideję

Idąc krok za krokiem razem z tragicznym wątkiem Balladyny, odszukuje w niej p. Strzetelska bliższe i dalsze analogje z dziejami Polski, patrzy na poszczególne sceny i ich związek przez pryzmat najczystszej i najszlachetniejszej miłości ojczyzny.

Bo Balladyna — mówi pni Strzetelska — powstała z troski Słowackiego o byt Polski, z zaciekań się jego nad przyczynami jej upadku i możliwością odrodzenia jej, zmartwychwstania. Bo Balladyna jest allegorją dziejowego rozwoju Polski szlachecko-możnowładczej, rzuca jasne światło na przyczyny jej upadku, stwierdza, że przyczyną tą stało się zatracenie zasadniczej podstawy bytu i potęgi Polski, którą jest idea wolności, równości i braterstwa, panująca w pierwotnej Polsce słowiańskiej, gminowładczej.

W ogóle jest najnowsza praca p. Strzetelskiej ładnym wyrazem nastroju serdecznego, który ogarnia duszę polską ukształconą i wypłakaną na dziejach naszych porozbiorowych, jest wyrazem tej myśli, która wszędzie i zawsze szuka, a patrzy... ażali jakiego nie ma ratunku.

I z tego właśnie względu, jako podniosły akt uczucia patrjotycznego zasługuje ta książka na przeczytanie, tem bardziej, że język jej i styl płynne są i barwne, jak w ogóle w pracach p. Zofji Strzetelskiej. *Fr. Jaw.*

Nowe wydawnictwo ilustrowane dla dzieci ukaże się niebawem nakładem ruchliwej firmy księgarskiej H. Altenberga we Lwowie. Mianowicie jeszcze przed Bożem Narodzeniem wyjdą „Bajki, baśnie i klechdy“ w opracowaniu Jana Kasprowicza z ilustracjami Stanisława Dębickiego. Wydawnictwo to przeznaczone jest dla dzieci i zapełnić powinno lukę w szeregu naszych publikacji artystycznych, w pośród których illustrowane książki dla dzieci do tej pory albo zupełnie były pozbawione wartości artystycznej, albo też w wielkiej części wzięte były ze zachodu, przeważnie z Niemiec.

SZTUKA. *Wydawnictwo artystyczne,* zatytułowane „Styl zakopiański“ wychodzić będzie we Lwowie. Publikacja ta, której niebawem pojawi się zeszyt pierwszy, redagowaną będzie przez twórcę tego stylu, Stanisława Witkiewicza a współpracownikami jej będą: dyrektor Barabasz, Brzega, Gosiewski i inni. Tekst tego wydawnictwa, które w typie zewnętrznym przypominać będzie słynne „*The Studio*“ opracowany będzie przez Witkiewicza. Będzie ono prócz zaznajamiania ogółu ze stylem zakopiańskim spełniało jeszcze i zadanie praktyczne dostarczania budowniczym i rzemieślnikom gotowych zupełnie wzorów artystycznych. Pierwszy zeszyt poświęcony będzie pokojowi jadalnemu i przyniesie szereg wzorów odpowiednich urządzeń i poszczególnych mebli stylowych a wśród nich wzory mebli przez Witkiewicza do jadalni w słynnym Oblęgorku dla Sienkiewicza skomponowanych. Drugi zeszyt przyniesie szereg planów architektonicznych różnych budowli, zeszyt trzeci wzory do kościelnych urządzeń wewnętrznych (polichromje, ołtarze it.p.), zeszyt czwarty wreszcie wzory haftów, koronek i t. d. Reprodukcje wykonane będą w autotypjach czarnych a w razie potrzeby kolorowych. Wśród miłośników narodowego stylu polskiego a specjalnie zakopiańszczyzny budzi ta publikacya zainteresowanie powszechne, zwłaszcza, że nazwisko Witkiewicza daje gwarancję zupełną jej wartości artystycznej. *A. C.*

NOTATKI. *Habent sua fata libelli.* Muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie nabyło niedawno od hr. Antoniego Tyszkiewicza bogaty zbiór aktów b. uniwersytetu wileńskiego, nieocenionej dla dziejów oświaty polskiej wartości. Akta te odkryte przypadkowo w księgozbiorze po śp. profesorze matematyki uniwersytetu wileńskiego Michale Polińskim, przechodziły przez lat przeszło 50 bardzo smutne koleje. — Sam prof. Poliński, który bibliotekę swoją gromadził przez lat 30 — używał niejednokrotnie czystej strony rękopisów na spisywanie notatek swoich bibliograficznych, których pozostawił mnóstwo; następny właściciel, szwagier prof. Polińskiego śp. Walerjan Górski, nie zajmował się zbiorami tak jakby należało, a przez 28 lat po jego znowu śmierci cały ów księgozbiór, zdekompletowany już poprzednio, był niedostępny dla ogółu badaczy. Dopiero przed paru miesiącami zbiór ów cały, składający się z 12.000 tomów, kilku tysięcy rycin i map i z całych pak rękopisów, do których nikt nie zaglądał, sprzedali synowie śp. Górskiego hr. Antoniemu Tyszkiewiczowi za 3000 rubli.

Hr. Tyszkiewicz, amator rzadkich książek, wybrał ze zbioru to, czego mu było potrzeba, znaczną zaś część dla braku czasu do przeglądnięcia, sprzedała służba jego żydom. W pakach owych zapomnianych odkrył p. Lucjan Uziembło znaczną część archiwum b. uniwersytetu wileńskiego, tudzież zbiorów będących ongi własnością niektórych jego profesorów. — Wszystko to zakupiło od hr. Tyszkiewicza muzeum książąt Czartoryskich. — A są tam rzeczy pierwszorzędnej wagi i znaczenia, a mianowicie listy ks. Ad. Czartoryskiego, kuratora okręgu naukowego wileńskiego do rektora Szymona Malewskiego, 30 kilka paczek listów do ks. Poczobuta pisanych, do Jana Śniadeckiego i t. d. przez największe ówczesne znakomitości całej Polski. Są tam również protokoły posiedzeń akademickich naukowych (miesięcznych) i publicznych (dwa razy na rok), a dalej księgi wizyt szkół wielu (1788 — 1832), w tem np. kilka foljałów wizyt uczonego T. Czackiego, oraz Rudominy, Chodźki Jana, Moniuszki Kazimierza i w. i.; z w. XVIII. wizyty generalne szkół grodzieńskich, słuckich, kowieńskich, mereckich, pińskich, kretyngieńskich, mozyrskich, bialskich i t. d. A nadto raporta, inwentarze, lustracje, matrykuły, patenty, opisy służbowe, poświadczenia szkolne, formularze profesorskie i t. p. Odnaleziono także niektóre nieznane, a ciekawe szczegóły o Mickiewiczu.

Wszystko to są materjały pierwszorzędnej wagi, a z samych tylko protokołów posiedzeń akademickich można będzie stworzyć wydawnictwo ogromne. — Niestety wiele innych materjałów zniszczył prof. M. Poliński całkowicie, lub przynajmniej częściowo, przez wspomniany już swój sposób pisania własnych prac na odwrotnej, czystej stronie rękopisów.

Z Drukarni Udziałowej we Lwowie, ul. Lindego 8